



*Tylko*  
**W DUECIE**  
*Bis*

Magdalena Kozakowska

*Tylko*  
**W DUECIE**  
*Bis*





*Tylko*

W DUECIE

*Bis*

Magdalena Kozakowska

Tylko w duecie. Bis  
Copyright © 2023 by Magdalena Kozakowska

Projekt okładki: Justyna Knapik

Redakcja: Katarzyna T. Mironczuk

Korekta: Alicja Szalska-Radomska

Korekta po składzie: Joanna Błakita

Skład: Mateusz Cichosz | @magik.od.skladu.ksiazek

ISBN: 978-83-969018-7-3

Wydanie I

Wydawca:



MK Magdalena Kozakowska

Kontakt: [mk.wydawnictwo@wp.pl](mailto:mk.wydawnictwo@wp.pl)

Instagram: [@magdalena.kozakowska](https://www.instagram.com/magdalena.kozakowska)

Facebook: [magdalena.kozakowska.autorka](https://www.facebook.com/magdalena.kozakowska.autorka)

***Bis*** – powtórzenie lub wykonanie dodatkowego utworu przez artystę na życzenie publiczności.

*Tę książkę dedykuję moim Czytelnikom –  
bez Waszego wsparcia i wiary  
historia Tamary i Damiana  
nigdy nie doczekałaby się kontynuacji.  
Dziękuję, że towarzyszyście mi  
w tej literackiej przygodzie,  
inspirując mnie i motywując.*



## PROLOG

Wstrząśnięty rozglądam się po pomieszczeniu, usiłując złapać oddech. Moje serce wali jak szalone, a wyrzut adrenaliny sprawia, że robi mi się ciemno przed oczami. Zaciśkam na chwilę powieki, łudząc się, że gdy znowu je otworzę, to wszystko okaże się jedynie sennym koszmarem. Tak się jednak nie dzieje.

Z przerażeniem patrzę na bezwładne ciało i sporą plamę krwi rozlaną wokół głowy Borysa. Próbuję zebrać myśli, ale jawiący się przede mną obraz skutecznie mi to uniemożliwia. Biorę kilka głębokich wdechów z nadzieją, że spowolni to mój dziki puls i pozwoli wziąć się w garść. Z wahaniem robię krok naprzód i na trzęsących się nogach przykucam obok zwłok. Spoglądam na klatkę piersiową martwego mężczyzny i jak podejrzewałem, nie dostrzegam żadnego ruchu. Dla pewności przykładam jeszcze palce do jego tętnicy szyjnej i ku mojemu zaskoczeniu wyczuwam słabe tętno.

*On wciąż żyje...*

Nie wiem, czemu przeraża mnie to bardziej niż świadomość, że mógłby być martwy.

– Damian?! – dobiega mnie męski głos. W progu salonu staje Jan i zszokowany patrzy na leżące na podłodze ciało.

– Coś ty zrobił? Czy on...?

Spoglądam w dół i przyglądam się zniechęconemu przede mnie mężczyźnie. Myślę o wszystkich krzywdach, jakie wyrządził. Przed oczami staje mi widok walczącej o życie pobitej Tamary. Ten zwyrodnialec musi ponieść karę. Zasłużył sobie na śmierć.

– Nie żyje – kłamię.



# ROZDZIAŁ 1

*Look at me  
You may think you see  
Who I really am  
But you'll never know me*

*Every day  
It's as if I play a part  
Now I see  
If I wear a mask  
I can fool the world  
But I cannot fool my heart*

*Christina Aguilera – Reflection*

## Tamara

– Pan Damian Domański? – pyta policjant.

– Tak, to ja.

– Zostaje pan zatrzymany pod zarzutem zabójstwa Borysa Wójcika.

Moja twarz zastyga w szoku, podobnie jak sparaliżowane łękiem ciało. Nie jestem w stanie nawet mrugnąć. Ten zarzut jest tak absurdalny, że w pierwszym odruchu mam ochotę się roześmiać. To z całą pewnością musi być jakiś chory żart albo w najgorszym wypadku fatalna pomyłka. Oniemiata patrzę, jak mój ukochany szarpie się z policjantem, usiłującym zakuć go w kajdanki. Wędruję spojrzeniem pomiędzy mężczyznami. Nie umiem się zdobyć na żadną

reakcję. Mam wrażenie, że oglądam tę scenę w zwolnionym tempie, a jedyny dźwięk, jaki jej towarzyszy, to dudnienie mojego galopującego serca.

– Tamaro... – Głos Damiana przebija się przez ten tomot. – Tamaro! Spójrz na mnie! – błaga. Jego krzyk wyrywa mnie z transu.

Akcja gwałtownie przyspiesza, podobnie jak mój płytki oddech. Czuję przyływ mdłości.

Z wahaniem unoszę wzrok i spoglądam w toń atramentowych oczu, które wyrażają tak wiele emocji. Wśród nich dominuje strach.

– Ja tego nie zrobiłem – zapewnia. – Nie zrobiłem! Cokolwiek się wydarzy, musisz w to wierzyć.

Wielokrotnie otwieram i zamykam usta, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Nie potrafię wykrztusić z siebie słowa. Powinnam zapewnić Damiana, że wiem, że tego nie zrobił. To oczywiste. Nie on. Nie mógłby. Dlaczego więc wcale nie biorę tego za pewnik?

– Nie zrobiłem tego – powtarza ze łzami w oczach.

Przestaje się szamotać, jakby uzmysłowił sobie, że stawianie oporu nie ma najmniejszego sensu. A może to moja bierna postawa pozbawiła go woli walki?

Funkcjonariusz odprowadza Damiana do radiowozu, a ja w dalszym ciągu nie ruszam się z miejsca. Gdy docierają do celu, ukochany spogląda na mnie ostatni raz. Do końca życia zapamiętam to pełne rezygnacji i bólu spojrzenie, które posyła mi, zanim policjant popycha go na tylne siedzenie pojazdu.

Podskakuję na dźwięk zatraskiwanych drzwi. Dopiero to sprawia, że odzyskuję zdolność reakcji. Orientuję się, że po moich policzkach swobodnie spływają łzy.

– Nieee! – wrzeszczę, gdy samochód rusza. Chcę pobiec za nim, ale silne ręce obejmują mnie w pasie i zamykają w ciasnym uścisku.

– Tamaro, uspokój się – słyszę błagalny ton głosu Dominika. Jest zdyszany. Zapewne po zakończeniu rozmowy z bratem pędził tu, ile sił w nogach. – Wyciągnę go z tego, obiecuję.

*Odwracam się przodem do Dominika i kładę głowę na jego klatce piersiowej. Wtulam się w nią i zanoszę płaczem, mocząc mu koszulkę. Mężczyzna głaska mnie pocieszającym gestem. Moje myśli, jak na replayu, w koło odtwarzają słowa Damiana: „Ja tego nie zrobiłem”. Niczego nie pragnę bardziej niż tego, żeby okazały się prawdziwe, ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu nie potrafię w nie uwierzyć.*

### **Niecałe trzy lata później**

– Gotowa? – słyszę za plecami znajomy głos, który sprawia, że wracam do teraźniejszości. Zaciskam powieki i z całych sił staram się odgonić atakujące mnie wspomnienia. Próbuję szybko otrzeć policzki, nim Marek zdąży zauważyć łzy, ale jest już za późno. – Płaczesz? – pyta zmartwiony, odwracając mnie twarzą do siebie. – Mam nadzieję, że są to wyłącznie łzy szczęścia. To twój wielki dzień i nie pozwolę, żebyś się smuciła.

Wycieram ostatnią słońą kroplę i posyłam przyjacielowi najszerszy uśmiech, na jaki w tej chwili jestem w stanie się zdobyć.

Unoszę dłoń i przyglądam się pierścionkowi z dużym brylantem. Choć mam go na palcu od prawie miesiąca, ciągle nie mogę się z tym oswoić. Spoglądam w lustro i krytycznie oceniam swój wygląd. Wyglądam na biodrach koralową sukienkę, wycieram zebraną w kącikach ust szminkę i staram się przybrać neutralny wyraz twarzy.

Mogłam udawać, że ostatnie trzy lata pozwoliły mi pogodzić się z przeszłością, ale jej demony nie dawały mi zapomnieć. Choć nabrałam wprawy w ukrywaniu uczuć, nie każdego byłam w stanie oszukać. Zwłaszcza siebie.

– Wszyscy goście już są, nie każmy im dłużej czekać – oznajmia Marek i podaje mi ramię, a ja chwytam go niczym koło ratunkowe.

Biorę głęboki wdech i pozwalam odprowadzić się na salę, w której trwa przyjęcie. Gdy tylko przekraczamy jej próg, przyjaciel całuje mnie w policzek i odchodzi w kierunku niewielkiej sceny.

Niemal natychmiast odnajduję spojrzeniem narzeczonego. Stoi po przeciwnej stronie sali i śmieje się z czegoś, co przed chwilą powiedziała do niego moja siostra. Wygląda bardzo przystojnie w granatowym garniturze podkreślającym jego szczupłą sylwetkę. Gdy zauważa, że mu się przyglądam, posyła mi szeroki uśmiech. Bez względu na to, jak bardzo jestem zdenerwowana, jego obecność zawsze napędza moje serce spokojem. Mój ukochany szepcze coś do ucha Amelii, po czym rusza w moją stronę. Będąc już wystarczająco blisko, przyciąga mnie do siebie i składa na moich ustach delikatny pocałunek. Mimowolnie się spinam. Choć od procesu Damiana minęło już wiele czasu, obnoszenie się z naszymi uczuciami w dalszym ciągu wydaje mi się nie na miejscu.

Zajmujemy miejsca przy stole, a kelner od razu serwuje nam szampana. Rozglądam się wkoło, przeskakując wzrokiem po znanych twarzach. Po mojej lewej stronie siedzi mama. Wygląda obłudnie w fioletowej sukience i podkręconych włosach. Jej mąż Jan czule ją obejmuje i głaska po plecach. Ich widok pozwala mi wierzyć, że miłość jest w stanie pokonać najgorsze przeciwności losu.

Naprzeciw nich siada Amelia, zajmując miejsce obok Kai. Od wyprowadzki mojej siostry do Krakowa dziewczyny rzadko mają okazję do spotkań. Dzisiaj nareszcie mogą nadrobić towarzyskie zaległości.

Ruda przyszła na dzisiejsze przyjęcie w towarzystwie Mateusza. Już w przeszłości tych dwoje łączyła intymna relacja, a mimo to uparcie zarzekają się, że są jedynie przyjaciółmi. Nie wiem, jak długo zamierzają udawać, skoro na pierwszy rzut oka widać, że łączy ich zdecydowanie coś więcej. Ta farsa ciągnie się już od kilkunastu miesięcy, a zaczęła niedługo po tym, jak Mateusz przyłapał

swoją – już była – narzeczoną Magdę na zdradzie. Swoją drogą nigdy za nią nie przepadałam.

Z głośników wydobywa się brzęk szkła. Stojący na scenie Marek rytmicznie uderza nożem o kieliszek. Gdy gwar na sali ustaje, pochyla się do mikrofonu.

– Zawsze chciałem to zrobić – przyznaje z uśmiechem. – Witam wszystkich zebranych. Zanim przekażę głos sprawczyni całego zamieszania... – mówi, wskazując na mnie – ...chciałbym wygłosić toast. Jako manager, ale przede wszystkim przyjaciel Tamary, nie mogę być z niej bardziej dumny. Zaskakuje mnie każdego dnia i za każdym razem jest to zaskoczenie pozytywne. Podziwiam jej ciężką pracę, determinację i hart ducha. W pełni zasłużyła sobie na tę nagrodę. Moi drodzy, mogę już oficjalnie powiedzieć, że drugi album tej pięknej, mądrej i wyjątkowo utalentowanej kobiety otrzymał certyfikat diamentowej płyty!

W sali rozbrzmiewają brawa oraz wiwaty zebranych gości. Na podest wkracza Weronika, pokazując wszystkim ramę ze wspomnianym wyróżnieniem.

– Tamara, zapraszam cię na scenę.

Wstaję od stolika i podchodzę do Werki.

– Jeszcze raz gratuluję – szepcze i całuje mnie w policzek.

Ściskam przyjaciółkę i odbieram od niej nagrodę. Gdy ją unoszę, słyszę, jak po sali ponownie rozchodzi się aplauz.

– Z całą pewnością chcecie teraz wszyscy usłyszeć Tamarę. To co? *Solo*? – zwraca się do mnie Marek.

– *Solo* – odpowiadam.

Zespół zaczyna wygrywać pierwsze takty mojego największego przeboju. Wyśpiewuję słowa piosenki, poruszając się w jej rytmie. Jak zawsze podczas występu daję z siebie sto procent, starając się zapewnić publiczności jak najlepszą rozrywkę. Większość gości zna tekst na pamięć i śpiewa razem ze mną.

W najśmielszych snach nie spodziewałam się, że odniosę tak wielki sukces. W ciągu ostatnich dwóch lat moje życie całkowicie się odmieniło. Kariera nabrała rozpędu i bez dwóch zdań byłam spełniona zawodowo. Dałam dziesiątki koncertów w kraju i kilka za granicą. Pomimo że do tej pory nie oswoiłam się ze sławą i popularnością, jestem dumna z tego, czego w tak krótkim czasie dokonałam.

– Dziękujemy wam, kochani – mówi Marek, gdy kończę występ. – To wyjątkowa chwila. Cieszę się, że możemy świętować wspólnie, w gronie rodziny i najbliższych przyjaciół. Tamara to najsilniejsza i najcudowniejsza kobieta, jaką znam. Przysięgam, że gdybym był hetero, byłaby dziś moją żoną – wyznaje, szczerząc się jak szalony, a ja posyłam mu całusa. – W ten oto sposób udało mi się płynnie przejść do drugiego, ale nie mniej ważnego powodu naszego spotkania. Większość z was wie, że moja przyjaciółka naprawdę wiele przeszła w życiu. Los jej nie oszczędzał, ale z każdej bitwy wyszła zwycięsko i z wysoko podniesioną głową. Gdy już wydawało się, że szczęście nie jest jej pisane, niczym rycerz na białym koniu zjawił się ON... – mówi, przenosząc wzrok na mojego narzeczonego – ...i skradł jej serce. Dzięki niemu uśmiech znowu zagościł na tej pięknej twarzy. Jestem wniebowzięty, że mogę dziś wznieść toast na przyjęciu z okazji ich zaręczyn. Zdrowie Tamary i Jamesa!

## ROZDZIAŁ 2

*Cruel to the eye  
I see the way he makes you smile  
Cruel to the eye  
Watchin' him hold what used to be mine*

*Why did I lie?  
Why did I walk away to find?  
Oh why? Oh why?*

*I can't breathe easy*

*Blue – Breathe Easy*

### Damian

*Tamara Bończyk powiedziała „TAK!”* – woła do mnie nagłówek z okładki jakiegoś szmatławca. Pochyliam się nad gazetą i chociaż rozpacz sprawia, że litery rozmazują mi się przed oczami, próbuję przeczytać artykuł.

Ta wiadomość wstrząsnęła całym polskim show-biznesem. Tamara Bończyk zaręczyła się z amerykańskim producentem muzycznym Jamesem Jonesem. Narzeczoney oświadczył się Tamarze podczas ostatniego koncertu trasy „Solo”, promującej drugi krążek artystki. Para poznała się ponad trzy lata temu, gdy wokalistka poleciała do USA nagrywać swoją debiutancką płytę. Pierwsze plotki o ich romansie pojawiły się już ponad rok temu, ale kochankowie długo im zaprzeczali, starając się utrzymać go w tajemnicy. Gwiazda nie chciała się

obnosić ze swoim szczęściem po tym, jak jej poprzedni związek z Damianem D. zakończył się w atmosferze skandalu...

Zaciskam pięści na brzegach kartek i mocno wciągam powietrze przez nos. Próbuję zwalczyć narastające we mnie uczucie gniewu. *Skandalu? Więc tak to się teraz nazywa.* Przesuwam dłonią po ogolonej na jeża głowie.

Przyszły pan młody nie miał łatwej drogi do serca ukochanej, ale – jak widać – cierpliwość się opłaciła, ponieważ krążą plotki, że para zamierza się pobrać jeszcze w tym roku.

Kończę czytać i spoglądam na zdjęcie uśmiechniętej Tamary w objęciach przystojnego szatyna. Świadomość, że to ja mogłem być na jego miejscu, jest nie do zniesienia. Ogarnia mnie uczucie obezwładniającej zazdrości i dołującej niesprawiedliwości. To ja powinienem planować z nią ślub, ale w pewnym sensie sam pchnąłem ją w ramiona innego mężczyzny.

## **Dwa i pół roku wcześniej**

*Wyciągam dłoń w stronę Tamary, ale się ode mnie odsuwa. Czy ona się mnie boi? To przecież jakiś absurd.*

*– Dlaczego mi nie wierzysz? – pytam. – Naprawdę myślisz, że byłbym zdolny do tego, żeby odebrać komuś życie?*

*– Nie. Nie wiem. Mam mętlik w głowie. Byłeś wściekły na Borysa za to, co mi zrobił.*

*– Oczywiście, że byłem wściekły! Każdy na moim miejscu by był! – krzyczę. Nie potrafię zapanować nad emocjami. – Tamaro – wymawiam jej imię najspokojniej, jak potrafię. – Ten facet wykorzystywał cię przez lata, groził ci i w końcu pobił cię tak, że ledwo uszłaś z życiem.*



*Każdy kochający mężczyznę byłby żądny zemsty, będąc na moim miejscu. Życzyłem mu śmierci, ale to jeszcze nie oznacza, że byłbym w stanie go zamordować – przyznaję.*

*Oczami wyobraźni widzę Borysa w kałuży krwi i zaciskam mocno powieki.*

*– Jest coś, czego mi nie mówisz. Czuję to, dostrzegam w twoim nerwowym zachowaniu.*

*– Na miłość boską, zostałem oskarżony o morderstwo! Jak, twoim zdaniem, powinienem się zachowywać?! Siedzieć tu uśmiechnięty i spokojnie czekać na wyrok?!*

*– Dlaczego zjawiliś się u mnie akurat w ten dzień?*

*– Ten dzień?*

*– Miałeś tyle dni, żeby mnie odwiedzić. W szpitalu i później, jak już z niego wyszłam. Dlaczego przyszedłeś do mnie dzień po tym, jak zamordowano Borysa? Zupełnie jakbyś wiedział, że nie żyje i nie skrzywdzi już żadnego z nas.*

*Wiedziałem. Próbuję wymyślić jakieś usprawiedliwienie, ale nic nie przychodzi mi do głowy. Tamara kontynuuje:*

*– Dominik poinformował mnie o śmierci Borysa na chwilę przed tym, jak usiadłam do samolotu lecącego do Los Angeles. Kilka minut po tym, jak sam się o tym dowiedział. Nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że ty wiedziałeś już wcześniej.*

*Powiedz coś, ponagliam się w myślach, gdy dociera do mnie, że ona nigdy nie uwierzy w moją niewinność.*

*Zawsze będzie w nią wątpić. Nieważne, co powiem ani co zrobię, w jej oczach będę mordercą. Bez względu na to, czy zostaną uniewinniony czy skazany, ona już wydała na mnie wyrok. Nigdy nie będziemy mogli być razem. Już przenigdy sobie nie zaufamy. Nie po tym wszystkim. Mogę więc zrobić tylko jedną rzecz: muszę dać jej to, po co przyszła, i pozwolić jej odejść. Chociaż wiem, że stracę ją na zawsze.*

*– Masz rację – mówię. – Wiedziałem, że nie żyje.*

*– Słucham?*

– *Wiedziałem, że nie żyje, bo to ja go zabiłem – uściślam z narastającym w klatce piersiowej bólem.*

– *Co takiego?*

– *Zabiłem Borysa. Co? Nagle jesteś zdziwiona? Przecież od początku byłaś pewna mojej winy.*

– *Jak?*

– *Dowiedziałem się, gdzie jest...*

– *Skąd? – Tamara przerywa mi, ale wciąż jest w szoku, skoro zadaje tylko jednowyrazowe pytania, ledwo wykrztuszając je z zaciśniętego gardła.*

– *To nie ma znaczenia. Poszedłem do jego mieszkania i waliłem jego głową o podłogę tak długo, aż pękła mu czaszka. Zadowolona?!*

– *Damianie... – odpowiada drżącym głosem na mój krzyk.*

– *Powiedziałem to. Uwolniłem cię od niego, a teraz zejdź mi z oczu.*

*Odwracam się do niej plecami, bo nie jestem w stanie dłużej znieść grymasu bólu i rozczarowania na jej pięknej twarzy. Usiłuję też ukryć zbierające się pod powiekami łzy.*

– *Mam żyć ze świadomością, że z miłości do mnie zabiłeś drugiego człowieka?*

– *Zabiłem potwora i to nie moje zmartwienie, jak będziesz z tym dalej żyć.*

## **Teraz**

Ze złością gniotę papier i rzucam nim z całej siły w kierunku kosza. Nie trafia do celu, zwitek odbija się od krawędzi i toczy wprost pod nogi Szymona. Mężczyzna podnosi gazetę i rozwija papier. Spogląda na mnie ze smutkiem.

– *Kiedy w końcu przestaniesz się zadręczać? – pyta. Zawstydzony, zerkam na niego z wyrazem rezygnacji na twarzy. – Serio*

stary, minęły prawie trzy lata. Powinieneś o niej zapomnieć. Ona, jak widać, już wcale o tobie nie pamięta – cedzi z wyraźną pogardą wymierzoną w Tamarę.

Pragnę zaprzeczyć, chociaż wiem, że mówi prawdę. Dla mnie czas stanął w miejscu, a Tamara ruszyła do przodu. Pomimo tego, że znajomość z nią zniszczyła mi życie i czuję do niej ogromny żal, cały czas mam potrzebę, by stawać w jej obronie. Chciałem, żeby była szczęśliwa i powinienem się cieszyć, że jest, ale nie potrafię. Widocznie nie jestem już tym naiwnym i bezinteresownym mężczyzną, którym byłem kiedyś. Zmieniłem się i z całą pewnością nie jest to zmiana na lepsze. Szymon ma rację, już dawno powinienem odpuścić. Jeśli coś wiem na pewno, to to, że chce dla mnie jak najlepiej. W ciągu ostatnich dwóch lat stał się moim przyjacielem. Jedynym, na którym mogę teraz polegać.

Mój towarzysz przeczesuje dłonią czarne sięgające ramion włosy i z westchnieniem wlepia we mnie piwne oczy. Boję się w nie spojrzeć, bo doskonale wiem, co w nich zobaczę: współczucie. Przyglądam się więc wzorom wytatuowanym na jego prawej ręce. Spośród nich najbardziej lubię ten przedstawiający kasetę magnetofonową zespołu Queen. To dzięki niemu od razu wiedziałem, że znajdziemy wspólny język, choć poznaliśmy się w niezbyt sprzyjających ku temu okolicznościach.

Szymon jest ode mnie parę lat starszy. Ma duszę prawdziwego rockmana, co jest doskonale odzwierciedlone w jego wyglądzie. Poza długimi czarnymi włosami i całą masą tatuaży ma też kilka kolczyków, między innymi w brwi i nosie. Hobbistycznie gra na gitarze i przez lata był zawodowo związany z branżą muzyczną. Był współwłaścicielem firmy eventowej zajmującej się organizacją koncertów i imprez masowych na terenie całego kraju.

Celowo używam czasu przeszłego, gdyż jego wspólnik doprowadził spółkę do ruiny, po czym zrzucił całą winę na Szymona,

w następstwie czego został on skazany na dwa lata pozbawienia wolności za przestępstwa skarbowe.

Poza miłością do muzyki łączy nas więc coś jeszcze: obaj doskonale wiemy, jak to jest być oskarżonym o coś, czego się nie zrobiło, i odbywać karę za kogoś innego. Nie wiem, jak poradziłbym sobie w tym piekle bez niego, ale już wkrótce będę miał szansę się o tym przekonać.

– Domański. – Słyszę za plecami znieawidzony głos, na dźwięk którego momentalnie się spinam. – Rusz dupę, doktor Kawecki potrzebuje twojej pomocy.

Szymon unosi pytająco brwi.

– Powiedziałem „rusz dupę”. Nie mam całego dnia – warczy Szycha.

Niechętnie wstaję i idę z nim do gabinetu lekarskiego. Gdy przekraczam próg, doktor Kawecki pochyla się nad biurkiem, przeglądając jakieś dokumenty. Na mój widok odkłada je i wstaje, posyłając mi wymuszony uśmiech.

Jarosław Kawecki jest korpulentnym, łysym mężczyzną w średnim wieku. Jego okrągłą twarz pokrywa bujny zarost, a na szpiczastym nosie ma okulary. Mój tata i on znają się od czasu studiów.

– Cześć, Damianie. Jak się dziś czujesz? – pyta, a jego wzrok automatycznie wędruje w stronę mojej lewej dłoni. Jego troska powinna mi schlebiać, ale jedynie doprowadza mnie do szału. Nie potrzebuję niańki.

– Doskonale – odpowiadam przez zaciśnięte zęby. Mój głos ocieka sarkazmem.

Lekarz przygląda mi się badawczo, jakby próbował ocenić, czy powinien jakoś zareagować, ale tego nie robi.

– Robert powiedział mi, że w dalszym ciągu odmawiasz terapii.

Robert to mój opiekun. Od samego początku nie wzbudzał mojej sympatii ani zaufania.

- Nie odmawiam, uczęszczam na nią.
- Wpatrywanie się w zegarek i bierne czekanie, aż sesja terapeutyczna dobiegnie końca, nie jest równoznaczne z braniem w niej udziału. Dlaczego nie pozwalasz sobie pomóc?
- Skąd pomyśl, że potrzebuję pomocy?
- Masz za sobą chwilę słabości – przypomina, zupełnie jakbym był w stanie o tym zapomnieć.
- Żałuję tego.
- Tego, że targnąłeś się na swoje życie? Czy tego, że nie osiągnąłeś celu? – pyta. W jego głosie wyczuwam złość, chociaż bardzo stara się nad nią panować.
- To się nie powtórzy. Nie mam już myśli samobójczych.
- Obiecałem twojemu ojcu, że się tobą zaopiekuję.
- No tak. Troskliwy tatuś – pryham. – Ciągłe wydaje mi się, że może decydować o moim życiu. Nawet tutaj chce mnie kontrolować.
- Martwi się o ciebie. Dlaczego po prostu nie porozmawiasz z terapeutą?
- Powiedzmy, że nie mam wystarczającej motywacji. Nie wydaje mi się, żeby odkrywanie się przed Robertem mogło mi w jakikolwiek sposób pomóc. To wszystko, czy jest jakiś inny powód, dla którego chciał mnie pan widzieć?
- Przyszła dostawa leków i pomyślałem, że pomożesz mi je zapakować – mówi, wskazując na stojące na podłodze pudło.
- Pryham. *Sześć lat studiów medycznych i skończyłem jako sortowacz leków.*
- Opieszale podchodzę do kartonu i przeglądam jego zawartość. Biorę do ręki opakowanie diazepam<sup>1</sup> i w mojej głowie zaczyna układać się absurdalny plan.

---

1 Diazepam – lek z grupy uspokajających, o działaniu nasennym, miorelaksacyjnym i przeciwdrgawkowym [przyp. aut.].

*To musi się skończyć*, upominam siebie w myślach.

Układam leki w szafce, gdy zza ściany zaczynają dobiegać czyjeś wrzaski i po chwili do gabinetu wpada Szycha, tym razem z uwieszonym na szyi młodym mężczyzną. Z uda chłopaka sterczy długi, stalowy pręt, a po nogawce spodni spływa krew. Przerażająco dużo krwi. Na moje oko mogło dojść do uszkodzenia tętnicy udowej. Doktor podbiega do rannego chłopaka.

– Połóżmy go na kozetce – nakazuje Kawecki, gdy pacjent obejmuje jego szyję. – Wezwaliście pogotowie?

– Nie – odpowiada obojętnie strażnik.

– To dzwońcie natychmiast! Doskonale wiecie, że nie mam tutaj warunków, by odpowiednio opatrzyć pacjenta. Nie mogę wyciągnąć ciała obcego, bo istnieje spore ryzyko, że się wykrwawi.

– To „N”<sup>2</sup>. Wdał się w bójkę i oberwał. – Szycha obojętnie wzrusza ramionami.

– W tej chwili gównu mnie to obchodzi. Dzwońcie po karetkę! Damian, opatrunki, szybko!

Podbiegam do odpowiedniej szuflady, wyciągam z niej kompresy, bandaże i podaję lekarzowi.

– Uciskaj!

Wykonuję polecenie i patrzę na chłopaka. Jest przerażony i zwija się z bólu. Oceniam, że nie może mieć więcej niż dwadzieścia lat. Musiał trafić tutaj stosunkowo niedawno, gdyż nie kojarzę jego twarzy. Mimowolnie zaczynam myśleć o tym, dlaczego się tu znalazł. Statusu „szczególnie niebezpieczny” nie nadają tutaj z powodu byle błahostki.

---

2 „N” – skrótowe określenie statusu więźniów szczególnie niebezpiecznych, który jest nadawany osadzonemu ze względu na charakter popełnionego przez nich przestępstwa. Przesłankami są m.in. przestępstwa ze szczególnym okrucieństwem, próby ucieczki z zakładu karnego, udział w zorganizowanej grupie przestępczej [przyp. aut.].

Po dłuższej chwili udaje nam się zatamować krwotok i młodego mężczyznę przejmują ratownicy medyczni, którzy na szczęście szybko dotarli na miejsce. Wyczerpany, siadam na podłodze i przyglądam się zakrwawionym do łokci rękóm.

– Świetnie się spisałeś – mówi doktor Kawecki. Już mam zamiar podziękować, gdy dodaje: – Byłby z ciebie świetny lekarz.

Na te słowa zaciskam mocno szczęki. Choć w praktyce ukończyłem studia medyczne, otrzymałem dyplom i tytuł zawodowy lekarza, nigdy nie było mi dane nim zostać. By otrzymać pełne prawo do wykonywania zawodu, musiałbym jeszcze odbyć roczny staż i zdać Lekarski Egzamin Końcowy (LEK), czego z oczywistych przyczyn nie mogłem zrobić. Ta perspektywa nie smuciła mnie jednak tak bardzo, jak powinna. Bycie lekarzem nigdy nie było na szczycie mojej listy marzeń. Mimo tego bolało mnie, że poświęciłem tyle lat na naukę i nie dostałem niczego w zamian.

– Będę jeszcze potrzebny? – Puszczam jego uwagę koło uszu. – Chciałbym wziąć prysznic.

– Nie, dziękuję. Możesz iść. Wezwę strażnika.

Gdy wracam do celi, Szymon wzdryga się na mój widok. Przerażenie maluje się na jego twarzy i widzę, jak nerwowo błądzi wzrokiem po całym moim ciele, szukając przyczyny krwawienia.

– Nie martw się, to nie moja krew – tłumaczę.

– Jakoś nie jestem z tego powodu dużo spokojniejszy. Co się stało?

– Doszło do bójk między więźniami i jeden z nich został ranny. Młody miał chrzest bojowy, ale sytuacja jest już opanowana. Zabrali go do szpitala.

– Ostatnio zdarza się to coraz częściej. Nie wiesz, o co poszło tym razem?

– Nie i chyba wolę, żeby tak zostało.

– Masz rację, lepiej nie znać odpowiedzi na niektóre pytania. Zwłaszcza tutaj. A teraz błagam, idź się umyć, bo wyglądasz jak rzeźnik.

Po prawie godzinie zjawia się strażnik, by odprowadzić mnie do łaźni. Musiałem dostać pozwolenie na kąpiel poza wyznaczonym dniem.

– Rusz dupę, bo nie mam czasu, żeby cię tu niańczyć – sarka niezadowolony, gdy docieramy na miejsce.

Odkręcam wodę pod prysznicem i z ulgą stoję pod jej ciepłym strumieniem. Poziom adrenaliny w moim organizmie wyraźnie się obniżył i napięcie powoli opuszcza moje ciało. Podczas studiów medycznych widziałem różne rzeczy, ale chyba nigdy nie miałem do czynienia z taką ilością ludzkiej krwi. Ostatnio mało co było w stanie mnie poruszyć, a jednak los tego chłopaka nie był mi obojętny. Wciąż miałem w sobie resztki empatii, chociaż tak bardzo starałem się niczego nie czuć. Tak było łatwiej.

Odsiedziałem w więzieniu grubo ponad dwa lata. Prawie trzy zdające się trwać wieczność lata z dwunastu zasądzonych. Zostałem skazany za morderstwo, którego nie popełniłem, mimo że Dominik robił wszystko, co w jego mocy, by wybronić mnie przed sądem. Czynu, którego rzekomo się dopuściłem, nie udało się podciągnąć pod nieumyślne spowodowanie śmierci ani zbrodnię popełnioną pod wpływem silnego wzburzenia. Sędzia nie był wobec mnie zbyt pobłażliwy, ponieważ odmówiłem przyznania się do winy.

Prawda jest taka, że nie mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że jestem niewinny. Być może, gdybym tej feralnej nocy udzielił Borysowi pomocy, on wciąż by żył. Tego nigdy się nie dowiem. Wiem natomiast, że było zbyt wiele dowodów wskazujących na moją winę i żadnego, który świadczyłby o niewinności. Bardzo niewiele osób w nią wierzyło. To, że Tamara nie była jedną z nich, bolało mnie najbardziej.